



tekst

**KS. TOMASZ  
GIERASIMCZYK**

redaktor wydania

O bliczna wojna, która wybuchła przed 70 laty, są rozmaite. Dziś możemy poczuć coś z atmosfery jej początków (str. IV), przypominając, że tu, gdzie obecnie mieszkamy, na długo przed 1 września 1939 r. przygotowywano się do inwazji na nasz kraj. Następnie przeniesiemy się także na wschodnie kresy przedwojennej Rzeczypospolitej, aby przypomnieć operację „Ostra Brama” (str. VI-VII), która była akordem wojny zbliżającej się ku końcowi. Ale choć wojna istotnie się skończyła, jej konsekwencje i echa trwają do dziś. Oby tylko nigdy nie zakłóciły pokoju.

## Kurkowe Bractwo Strzeleckie

w Babimoście ma swój sztandar. 23 sierpnia na Mszy św. w kościele parafialnym pw. św. Wawrzyńca poświęcił go bp Stefan Regmunt.

To dla nas wyjątkowy dzień. W szóstą rocznicę reaktywowania Kurkowego Bractwa Strzeleckiego w Babimoście mamy nasz sztandar – mówi Ireneusz Jan Handke, prezes KBS.

Pierwsze bractwo w Babimoście powstało najprawdopodobniej już w 1631 roku. Patronem bractw kurkowych jest św. Sebastian, a ich hasło przewodnie brzmi: „Ćwicz oko i dłoń w Ojczyzny obronie”.

– Przez wieki bractwa chroniły miasta, grody i kościoły przed napadami i grabieżą. Dziś nie musimy już tego robić, ale zajmujemy się kultywowaniem tradycji, rozbudzaniem

Kultywują dawne tradycje

## Ćwicz oko i dłonie



Do bractwa może należeć każdy, kto ukończył 25 lat i ma nieposzlakowaną opinię. Od tego roku w babimojskim bractwie jest jedna pani – Iwona Maria Draga

patriotyzmu i krzewieniem kultury chrześcijańskiej – wyjaśnia prezes.

Bractwo aktywnie uczestniczy w życiu swego regionu i w najważniejszych uroczystościach parafii. Ważną formą jego działalności są też konkursy strzeleckie, z których najważniejsze to zawody o tytuł Króla Kurkowego, Króla Żniwnego

i Strzelanie Niepodległościowe. W tym roku królem bractwa został Jan Zając. – To funkcja honorowa i reprezentacyjna – tłumaczy. Ale nie tylko celne oko jest tu ważne. – Człowiek bractwa ma być dobrym chrześcijaninem i patriotą – tłumaczy J. Zając.

Krzysztof Król

## Oddali winnicę pod opiekę patrona



Mozów, 23 sierpnia. Figurę św. Urbana I wykonuje rzeźbiarz Engelbert Weimann z Kargowej

Kapliczka poświęcona patronowi winiarzy? Czemu nie! Właśnie taka powstaje w winnicy „Cantina” w podsulechowskim Mozowie. – W krajach winiarskich w wielu winnicach można spotkać kapliczki z postacią św. Urbana I. Pragnęliśmy, aby i w naszej powstała taka kapliczka. By to nasz patron był gospodarzem strzegącym upraw przed wszelakimi nieszczęściami – wyjaśnia małżeństwo Mariusz i Karolina Pacholakowie. – Ta figura ma nam też przypominać, że to nie sam winiarz tworzy wino, ale że praca, uprawa, zdrowie i wreszcie sam urodzaj to dary Boże. Chcemy dziękować Bogu za otrzymane łaski i za pomoc wielu osób, zwłaszcza rodziców – dodają. Po ukończeniu rzeźby planują przy niej wnieść kapliczkę z kamienia polnego.

KRZYSZTOF KRÓL

## Uśmiech z piórnika

**CARITAS.** Po raz piątą ruszyła diecezjalna akcja Caritas „Z uśmiechem do szkoły”. Jej celem jest przygotowanie wyprawek szkolnych dla dzieci z ubogich rodzin. Przybory szkolne można było składać w marketach do specjalnych koszy z logo Caritas. W akcję zaangażowali się wolontariusze, którzy rozdawali ulotki i zbierali dary. Ponadto w ubiegłą niedzielę członkowie parafialnych zespołów Caritas prowadzili zbiórkę pieniędzy na ten cel. – Po obliczeniu zebranej kwoty dokonamy zakupu niezbędnych przyborów i będziemy je rozdawać potrzebującym – wyjaśnia Dorota Bojar, prezes PZC w Ochli. – W ubiegłym roku pomogliśmy dzieciom z wielu rodzin, myślę, że teraz będzie podobnie, a może i lepiej – dodaje. Akcję prowadzono w ponad 90 sklepach na terenie całej diecezji. W tym roku do zbiórki włączyło się 58 PZC i około



**Kamil Strzesak (z prawej) i Paweł Walania, wolontariusze PZC w Ochli, prowadzili zbiórkę w jednym z zielonogórskich supermarketów**

400 wolontariuszy. Rok temu dzięki zbiórce pomoc uzyskało niemal 1500 dzieci. **kg**

## Na 104. urodziny

**ROKITNO-MYŚLIBÓRZ.** 25 sierpnia 1905 roku przyszła na świat św. siostra Faustyna Kowalska. Ten dzień to także data zakończenia pielgrzymki z sanktuarium Matki Bożej Rokitniańskiej do sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Myśliborzu, która w tym roku wyruszyła po raz czwarty. – Idziemy pod hasłem: „Miłość jest niekochana” – mówi s. Tymoteusza ze Zgromadzenia Jezusa Miłosiernego. – Podczas pielgrzymki chcemy szukać Boga, którego często spychamy na bok naszego życia. Pragniemy odkrywać Go, idąc asfaltem,

lasem i polem, a przede wszystkim – w drugim człowieku, pielgrzymującym obok nas. Wyruszyliśmy od Matki Bożej Cierpliwie Słuchającej, bo to Ona najlepiej zaprowadzi nas do Jezusa Miłosiernego – dodaje. W pielgrzymce uczestniczyli także pątnicy spoza diecezji, m.in. ze Świnoujścia, Koszalina i Szczecina. Po raz pierwszy z pielgrzymami poszła Agnieszka Samołyk z Buczyny. – Mam przede wszystkim jedną intencję. Modłę się o dobry wybór drogi życiowej – wyjaśnia Agnieszka. Przewodnikiem grupy był ks. Andrzej Kołodziejczyk.



**Aby dotrzeć na czas, ponad 50-osobowa grupa wyruszyła 22 sierpnia. Na zdjęciu: Pątnicy tuż po wyjściu ze Skwierzyny**

## Gospel – wysoka poprzeczka

**RZEPIN.** Najmłodszy uczestnik miał 9 lat, najstarszy – 42 lata. Przybyli z całej diecezji, a nawet spoza jej granic, aby uczyć się śpiewać gospel. W sumie ok. 60 osób. Od 21 do 23 sierpnia, już po raz czwarty, w Miejskim Domu Kultury odbyły się gospelowe warsztaty. Przygotowania do nich rozpoczęto już w lutym. – Najtrudniejsze jest znalezienie prowadzących, a poprzeczkę co roku ustawiamy sobie wysoko i udaje się – zapewnia organizator Tomasz Leśniak.

W tym roku warsztaty poprowadzili światowej sławy kompozytor, aranżer i producent muzyki gospel Norris Garner z USA oraz Agnieszka Krauz, dyrygentka i solistka Kraków Gospel Choir. Spotkanie zakończył koncert finałowy, a kolejne warsztaty już za rok. – Najważniejsze jest to, że można tu nauczyć się chwalić Boga przez śpiew – mówi Katarzyna Leśniak. Organizatorem warsztatów byli rzepliński MOK, Urząd Miasta i tutejszy zespół Shema.



**Gospel płynie prosto z serca. Na zdjęciu: Norris Garner ćwiczył jedną z pieśni razem z uczestnikami**

## O św. Dorocie, patronce działkowców

**NOWY KISIELIN.** 20 lat temu przydzielono tu pierwsze działki rekreacyjne. Dlatego w tym roku Dzień Działkowca, przygotowany przez Zarząd Rodzinnego Ogrodu Działkowego „Leśne Oczko”, był wyjątkowy. Zaczął się od poświęcenia kaplicy św. Doroty (na zdjęciu), którego dokonał ks. Grzegorz Grzybek. – Ludzie uprawiający ziemię zawsze pragną, by z ich pracy był bogaty plon – mówi prezes ROD Ryszard Furtak. – Postanowiliśmy, by nasz ogród miał św. patronkę, ochraniającą nasze uprawy. Opiekunka przyczynia się też do tego, że ludzie są bardziej mili i nie zakłócają sobie nawzajem spokoju podczas odpoczynku na działkach – dodaje. Św. Dorota została w III wieku stracona za wyznawanie chrześcijańskiej wiary. Prowadzona na śmierć, spotkała młodego poganina Teofila, który – sztydząc z niej – pytał, dlaczego jej tak spieszo do śmierci. „Idę do niebieskich ogrodów”

– odpowiedziała dziewczyna. – „Gdybyś z tych ogrodów dała mi kwiaty lub owoce, wówczas bym uwierzył” – kpił chłopak. Po tych słowach pojawiło się dziecko z koszem pięknych kwiatów i owoców i Teofil się nawrócił.



**GOŚĆ ZIELONOGÓRSKO-GORZOWSKI**

[zgg@goscniemiezny.pl](mailto:zgg@goscniemiezny.pl)

**ADRES REDAKCJI:** 65-075 Zielona Góra  
pl. Powstańców Wielkopolskich 2

**TELEFON** 068 411 02 54

**REDAGUJĄ:** ks. Tomasz Gierasimczyk – dyrektor oddziału,  
Magdalena Koziół, Krzysztof Król

## Polsko-niemiecki znak



WWW.FERZEBISTUMBERLIN.DE

**Bp Stefan Regmunt i kard. Georg Sterzinsky z nadzieją spojrzeli na rozwój kontaktów między wierzącymi w Niemczech i Polsce, wskazując jako ogniwo łączące św. Jadwigę Śląską**

**BERLIN.** Bp Stefan Regmunt złożył swą pierwszą oficjalną wizytę u arcybiskupa metropolity Berlina kard. Georga Sterzinsky'ego. 12 września biskupowi zielonogórsko-gorzowskiemu towarzyszyli kanclerz kurii ks. Piotr Kubiak i dyrektor Instytutu Filozoficzno-Teologicznego im. Edyty Stein w Zielonej Górze ks. Grzegorz

Chojnacki, zaś kardynałowi Berlina – wikariusz generalny ks. Ronald Rother i prepozyt kapituły katedralnej ks. Stefan Dybowski.

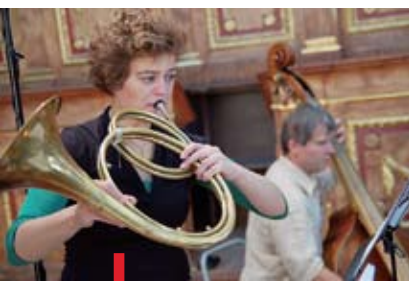
Goście z Polski zwiedzili najpierw berlińską katedrę pw. św. Jadwigi Śląskiej i wysłuchali tam koncertu organowego. Bp Regmunt podkreślił przy tym swój związek ze św. Jadwigą, której grób w Trzebnicy regularnie odwiedza. W katedrze była też wspólna modlitwa u grobu bł. ks. Bernarda Lichtenberga, męczennika II wojny światowej, który zginął w drodze do obozu koncentracyjnego w Dachau.

W dalszej części spotkania, przy wspólnych rozmowach, bp Regmunt podkreślił udział kard. Georga Sterzinsky'ego w czerwcowych obchodach 20. rocznicy koronacji cudownego obrazu Matki Bożej Rokitniańskiej, uznał tę wizytę za mocny znak polsko-niemieckich stosunków wewnątrz Kościoła katolickiego i dodał, że obecność berlińskiego kardynała została bardzo doceniona w diecezji zielonogórsko-gorzowskiej. Wyraził też pragnienie wzmocnienia i pogłębienia wzajemnych relacji między obiema sąsiednimi diecezjami, co spotkało się z uznaniem niemieckiego arcybiskupa. **xtg**

## Orkiestra bohaterem festiwalu

**PARADYŻ.** Siódma edycja festiwalu „Muzyka w raju” była krótsza niż poprzednie. Ale nie mniej intensywna. Od 19 do 23 sierpnia miłośnicy muzyki dawnej mieli okazję w murach pocysterskiego klasztoru

wysłuchać 13 koncertów. – W tegorocznym programie nawiązujemy do pierwszego festiwalu, który był poświęcony wyłącznie muzyce instrumentalnej. W odróżnieniu od poprzednich edycji, w tym roku praktycznie nie ma solistów. Jego głównym bohaterem jest orkiestra muzyki dawnej Arte dei Sounatori, która w tym roku gra w powiększonym składzie – mówi dyrektor festiwalu Cezary Zych. Melomani usłyszeli głównie muzykę Haendla, Vivaldiego i Rameau. Festiwal to jednak nie tylko orkiestra. – Koncerty poświęcone muzyce średnio-wiecznej wykona znakomita włoska śpiewaczka Viva Biancaluna Biffi. To nowa postać na festiwalu – dodaje C. Zych. Organizatorem festiwalu jest Wyższe Seminarium Duchowne w Paradyżu oraz Fundacja Muzyki Dawnej „Canor”. **kk**



KRZYSZTOF KRÓL

**Na „rajskim” festiwalu dźwięki wydobywano z wielu instrumentów np. rogu naturalnego. NA ZDJĘCIU: próba przed jednym z koncertów**

## Na koniec wakacji

**KATECHECI.** Diecezjalne Dni Formacyjne dla katechetów świeckich i sióstr zakonnych odbywały się od 19 do 21 sierpnia kolejno w Gorzowie Wlkp., Zielonej Górze i Głogowie. Każde spotkanie rozpoczynała Msza św. pod przewodnictwem bp. Stefana Regmunta i wystąpienia lubuskiego kuratora oświaty Romana Sondej. Następnie wykład

wygłaszał ks. dr Artur Filipiak, redaktor naczelny miesięcznika „Katecheta”, a w Gorzowie i Zielonej Górze także s. Danuta Pusty SJK, odpowiedzialna za Eucharystyczny Ruch Młodych w Polsce. Spotkania zorganizował kurialny Wydział Nauki Katolickiej. W diecezji zielonogórsko-gorzowskiej pracuje ponad 1031 katechetów, z czego ponad 665 to świeccy.



KS. TOMASZ GIERASIMCZYK

**Zainteresowaniem katechetów cieszyły się stoiska księgarskie. NA ZDJĘCIU: spotkanie w Gorzowie Wlkp. odbyło się przy parafii pw. NMP Królowej Polski**

## Perły z mozaiki

**BLEDZEW.** Po kilku latach prac mozaika w kaplicy domu nowicjatu Zgromadzenia Sióstr Jezusa Miłosiernego jest już gotowa (na zdjęciu). 19 sierpnia dzieło Małgorzaty i Andrzeja Bukowiczów, artystów z Cigacic, poświęcił bp Stefan Regmunt. Mozaika otacza tabernakulum i obraz Jezusa Miłosiernego oraz przedstawia, oprócz Matki Bożej, postacie św. s. Faustyny Kowalskiej oraz bł. ks. Michała Sopoćki. – Oboje

trzymają symboliczne perły – tłumaczy przełożona generalna zgromadzenia s. Maria Kalinowska. – To nawiązanie do „Dzienniczka”, w którym s. Faustyna zapisała skierowane do niej słowa Pana Jezusa: „Oddaję ci w opiekę dwie perły drogie Sercu Mojemu, a nimi są dusze kapłanów i dusze zakonne. Za nich szczególnie modlić się będziesz, ich moc będzie w wyniszczeniu waszym” – dodaje.



KS. TOMASZ GIERASIMCZYK

**Obecnie w bledzewskim domu swą zakonną drogę zaczyna 14 nowicjuszek**

W rocznicę wybuchu wojny

# Najazd z Landsberga

O tym, co działo się 1 września 1939 r. w Gorzowie Wielkopolskim i o krwawiącej granicy z **Jerzym Sygneckim** rozmawia ks. Tomasz Gierasimczyk.



Ks. TOMASZ GIERASIMCZYK

**Ks. TOMASZ GIERASIMCZYK: 70 lat temu zaczęła się druga wojna światowa. Jaka była sytuacja ówczesnego Landsberga nad Wartą, czyli dziś Gorzowa Wlkp.?**

**JERZY SYGNECKI:** – Trzeba widzieć 1939 rok w powiązaniu z I wojną światową. Po tej wojnie Niemcy akceptowały decyzje traktatu wersalskiego, ale robiły wszystko, żeby nie stracić wpływu na terenach, na których – zgodnie z traktatem – miał być przeprowadzony plebiscyt. Były to okolice Kwidzyna, Olsztyna i Śląsk. Część ludności niemieckiej wyjechała stamtąd od razu po wojnie, nie chcąc zostać w Polsce. Ok. 200 tysięcy ludzi zamieszkało na terenie Brandenburgii, a w samym Gorzowie – ok. 1000 osób. Było tu też wielu gdańszczan. Z czasem powstały związki poznańskich czy gdańszczan. Jednak w 1919 roku parlament Republiki Weimarskiej opublikował zarządzenie, zgodnie z którym urodzeni na terenach plebiscytowych do 1908 roku mieli uczestniczyć w plebiscytach, aby te tereny zostały przy Niemczech. Te regionalne związki połączono w 1933 roku w jeden Związek Niemców Wschodnich BDO, kiedy u władzy był już Hitler

i w zasadzie one odegrały decydującą rolę w tworzeniu atmosfery w mieście. Choć niektórzy autorzy mówią, że jeśli chodzi o tzw. antypolską działalność, to była ona nawet czasem silniejsza za Republiki Weimarskiej niż na początku Hitlera.

**Ale te środowiska skłaniały się chyba w sposób naturalny ku faszyzmowi?**

– Niemcy mocno popierali w Gorzowie faszyzm. Dlaczego? To trudna kwestia. Znaną są uzasadnienia natury ekonomicznej: bezrobocie, chęć polepszenia bytu itp. Ale Niemcy uważali swój udział w rozwoju ziem dawnego zaboru za tak duży, że czuli się bardzo skrzywdzeni, gdy po 123 latach te ziemie im zabrano. Różnymi krokami utrwalali poczucie krzywdy po I wojnie światowej. Symbolem były np. zjazdy nadgraniczne w Międzyrzeczu, Wałczu, Złotowie czy w Trzcielu, gdzie granica przebiegała wzdłuż dworca kolejowego. Funkcjonowało też pojęcie „krwawiącej granicy”. W tej polityce wykorzystano młodzież i BDO. To była taktyka Hitlera.

**A co się działo w samym mieście tuż przed wojną?**

– Gorzów, Frankfurt i Piła odegrały typową rolę miast nadgranicznych. W Gorzowie zbudowano nowoczesne koszary przy dzisiejszych ulicach Chopina i Szczecińskiej. Po tym, jak w 1935 roku Niemcy wprowadzili powszechny pobór do Wehrmachtu, w październiku do gorzowskich koszarów trafili pierwsi żołnierze. Gorzów stał się miastem typowo wojskowym. Mieszkańcy, oczywiście, cieszyli się, że znów mają wojsko, co było zakazane traktatem wersalskim.

**Czy społeczeństwo wiedziało, że to przygotowanie do wojny?**

– Uważam, że nie. Propaganda niemiecka ustawiała sprawę tak, że Niemcom zależy na korekcie traktatu wersalskiego, ale drogą pokojową, dzięki ustępstwom Polski. Na to liczono. Pierwszymi symptomami ewentualnej wojny były wielkie manewry w latach 1937 i 1938, które obejmowały tereny od Gorzowa do Frankfurtu. W Gorzowie stacjonował 50. Pułk Piechoty. Żołnierzy i oficerów kwaterowano po prywatnych mieszkaniach. Zajęto ich ponad 300. Przygotowywano też zaplecze sanitarne. Szpitale miejski i psychiatryczny oraz prywatne kliniki przystosowywano do celów wojskowych. Społeczeństwo już zatem wtedy powinno wiedzieć, że coś się dzieje.

**Wojna była bardzo blisko.**

– W marcu 1938 roku były badania lekarskie roczników 1893–1912. To pierwsza grupa, która miała pójść na front. Ta rejestracja już świadczyła o ewentualnym

przygotowaniu do wojny. Ci ludzie otrzymywali kartę powołania do punktu zbornego, co odbywało się w połowie sierpnia 1939 roku. Punkt był przy Adlergarten, czyli przy późniejszym Domu Kultury „Kolejarz”. Stamtąd ruszono na dworzec i dalej koleją lub samochodami, na których był napis: „Do zobaczenia na Boże Narodzenie”. To relacjonuje pochodząca z Landsberga pisarka Christa Wolf, która wskazuje, że nie było entuzjazmu z powodu rozpoczęcia wojny. Chciano ją jak najszybciej zakończyć.

**Gdzie trafiło to wojsko?**

– Pułk z Gorzowa wyjechał na tereny wokół dzisiejszego Bornego-Sulinowa. Przymuszczałnie był więc użyty do najazdu na Polskę od strony Pomorza. Część uderzyła także na Trzciel. Poza tym Gorzów stał się zapleczem przygotowania policji dla dawnego województwa poznańskiego. W opuszczonych koszarach wyszkolono na krótkich kursach co najmniej 1500 policjantów. W dalszych latach wojny Gorzów był stałym miejscem, gdzie wojska z głębi Niemiec przygotowywały się do dalszych akcji na wschodzie lub zachodzie. Początek wojny to sukces militarny Niemców. Nakręcili o tym film, który pokazywali w dawnych miastach nadgranicznych, co przyjmowano z wielkim entuzjazmem.

Jerzy Sygnecki, historyk i germanista, był prezes gorzowskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego. Autor prac m.in. o Kościele ewangelickim i Żydach w Gorzowie w latach 1918–1945. Przygotowuje publikację o roli Gorzowa w II wojnie światowej.

## zapowiedzi

### Piąty raz do św. Anny

V Piesza Pielgrzymka na Górę św. Anny (k. Głogowa) wyruszy **5 września** o godz. 10 z kościoła w Bytomiu Odrzańskim. Podczas 12-kilometrowej trasy uczestnicy modlić się będą m.in. o pomyślny nowy rok szkolny, akademicki i katechetyczny. Informacje: ks. Marek Waściński, tel. 607 249 434.

### Wypowiedzieć JPII

VIII Konkurs Recytatorski Poezji i Prozy Papieża Jana Pawła II odbędzie się **10 października** w parafii pw. Ducha Świętego w Zielonej Górze. Konkurs adresowany jest do gimnazjalistów. Zgłoszenia reprezentacji szkół – do 25 września. Informacje: Regionalne Centrum Animacji Kultury w Zielonej Górze, tel. 068 452 93 04, www.rcak.pl, e-mail: office@rcak.net.

O kloszardzie, któremu pomnik postawiono

# Malowane wróble kpiarza



ZDJEŃCA KS. TOMASZ GIERASIMCZYK



**Tablica u stóp pomnika**  
PO LEWEJ: **Swoj pomnik ma tuż przy gorzowskim Parku 111. Autorem rzeźby jest Andrzej Moskaluk**

**Już za życia krążyły o nim legendy.** Szymon Gięty, ekscentryk, prześmiewca, zbieracz złomu i makulatury, wybrał i pokochał Gorzów. Z wzajemnością.

**M**iało zna wiele historii o Szymonie. Jedni powiadają, że słynny miejski oryginał był swego czasu kapitanem statku. Gdy statek tragicznie zatonął, katastrofę miał przeżyć tylko Szymon. Nieszczęśliwy wilk morski od tej pory wiódł życie szczura lądowego. Jeszcze inni utrzymują, że Szymon był inżynierem, wziętym konstruktorem mostów. Lecz pewnego dnia jeden z nich runął i Szymon postanowił zmienić fach. Zaczął zbierać makulaturę i butelki. To tragiczne opowieści, ale gorzowianie znali Szymona jako pogodnego kawalera za wysmiewającego absurdu PRL i ludzkie przywary. I to także jest temat niezliczonych – mniej lub bardziej prawdziwych – anegdot.

## Zobaczyć małpe

Szymon był zawsze największą atrakcją pierwszomajowego pochodu. Mimo usiłowań milicji, która chciała przed nim uchronić „robotnicze święto”, Szymonowi udawało się choć kawałek iść na samym końcu pochodu i prezentować przed trybuną honorową swój dorobek – wózek ze złomem i rozmaitymi dziwactwami. Owację widzów miał zapewnioną.

Kochały go dzieci. Szymonowi bowiem towarzyszyły zwierzęta. Oprócz psów i kotów, były tu kawka, lis, puchacz i papuga. Któregoś razu znany kpiarz ustawił namiot, w którym za parę groszy przechodnie mogli oglądać... małpe. Chętnych nie brakowało. A w namiocie istotnie czekała na nich niespodzianka – lustrzane odbicie. Można było też u Szymona zaopatrzyć się w eg-

zotyczne ptaszki, w roli których występowały... malowane wróble.

## Szymon i Pan Bóg

Ale Szymon miał też ponoć inne talenty. Do dziś są tacy, którzy zaświadcniają, że kiedy zdawali maturę, Szymon na ławce pod szkolnym oknem rozwiązywał matematyczne zadania, a uczniowie wciągali je na nitce do klasy. Tak czy owak, znany był z tego, że żył z dnia na dzień. Pewnego razu, jak zwykle, zbierał butelki w pociągu, który akurat szczególnie w nie obfitował. To właśnie wtedy padła znana sentencja: – Pan Bóg to jest ludzki człowiek. Nie da umrzeć Szymonowi.

**Ks. Tomasz Gierasimczyk**



**Szymon Gięty lubił toczyć fajerkę na drucie**

## Fakty o mitach

**SZYMON GIĘTY (1914–1998)** naprawdę nazywał się Kazimierz Wruńk. Z relacji krewnych wiadomo, że jego dom rodzinny był w Warszawie, że chodził do Technikum Ogrodniczego i że nazywano go Kaziem Wędrowniczkiem, bo już przed wojną jeździł rowerem od wsi do wsi, spisując kronikę i szkicując to, co zobaczył. Jego dzieło spłonęło w 1939 r. Po wojnie od lat 50. mieszkał w Gorzowie. Pseudonim wymyślił mu poeta Zdzisław Morawski. Szymon Gięty zmarł w 1998 roku w Hospicjum św. Kamila. Pięć lat temu gorzowianie postawili mu pomnik. Pierwszy pomnik kloszarda na świecie.

## Legendy regionu

Współczesną legendą kończymy wakacyjny cykl wędrówek po naszych okolicach, które odświeżały nam często zupełnie nieznanne opowieści.

# Wileński ułan

## OPERACJA

### „OSTRA BRAMA”.

Nie kalkulowali, czy ich walka się opłaca czy nie. Wiedzieli, że w czasie wojny **muszą stanąć w obronie swojego kraju.**

tekst

**KRZYSZTOF KRÓL**

kkrol@goscniedzielny.pl

**W** tym roku przypada 70. rocznica wybuchu II wojny światowej i 65. rocznica operacji „Ostra Brama” w Wilnie. Jako młody chłopak i żołnierz Armii Krajowej brał w niej udział Janusz Hrybacz, mieszkający dziś w Gorzowie Wlkp.

### Różni właściciele Wilna

Na świat przyszedł 20 maja 1925 roku w Wilnie. Gdy wybuchła wojna, uczęszczał do drugiej klasy Państwowego Gimnazjum im. Króla Zygmunta Augusta. Na początku września 1939 r. Wilno było na uboczu działań wojennych. Wszystko diametralnie zmieniła agresja sowiecka. Już 19 września miasto zdobyła Armia Czerwona. Potem Wilno kilkakrotnie zmieniło właścicieli.

– Pod koniec października, na mocy porozumienia z Sowietami, do Wilna wkroczyły oddziały litewskie – wyjaśnia J. Hrybacz, dziś honorowy prezes gorzowskiego oddziału Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej oraz członek Światowego Związku Żołnierzy AK. Przyjaźń sowiecko-litewska skończyła się jednak kilka miesięcy później. Sowietci oskarżyli Litwinów o porwanie żołnierzy Armii Czerwonej i ponownie wkroczyli do Wilna.



– Tuż przed niemieckim atakiem w czerwcu 1941 roku zaczęły się wywózki. My też byliśmy spakowani i przygotowani do wyjazdu – wspomina żołnierz. – Doszło nawet do tego, że oficerowie rosyjscy, zamiast ewakuować swoje rodziny, do samego końca wywozili tych, których uważali za wrogów ludu. A w mniejszych miejscowościach nawet rozstrzelili ludzi, których nie zdążyli wywieźć – dodaje.

Pod okupacją niemiecką od 1942 roku Janusz Hrybacz pracował w warsztacie samochodowym, a rok później nawiązał kontakt z tajną organizacją harcerską „D”.

### Powiew prawdziwej wojny

W połowie maja 1944 roku wilnianin wstąpił do Oddziału Rozpoznawczego Komendanta Okręgu (ORKO), dowodzonego przez por. Władysława Kitowskiego ps. „Grom”. Zadaniem ORKO była ochrona komendanta okręgu wileńskiego, którym był ppłk Aleksander Krzyżanowski ps. „Wilk”,

– Te obrazki i modlitwa uratowały mi życie – zapewnia „Zawisza”

**Z PRAWEJ:** List do Matki, pisany na korze z podmoskiewskich lasów  
**PONIŻEJ:** Część kawalerii ORKO. Janusz Hrybacz czwarty od lewej

i jego sztabu. Janusz Hrybacz ps. „Zawisza” dostał się do pierwszego plutonu kawalerii. – Mieliśmy mundury poniemieckie, zdobyliśmy konie i trochę broni. Oczywiście,



przeszliśmy gruntowne szkolenie, łącznie z jazdą konną – mówi pan Janusz.

Pluton szybko się rozrastał, co zmuszało żołnierzy do wypadów, aby zdobyć broń i wyposażenie bojowe. 18 czerwca miała miejsce jedna z takich akcji. Celem był majątek k. Zamkówki. – Nasz oddział działał z pełnego zaskoczenia, po wcześniejszym dobrym rozpracowaniu przez siatkę konspiracyjną sytuacji w majątku. Zaskoczony wartownik niemiecki zbiegł, nie ostrzegając śpiącej załogi, którą szybko rozbroiliśmy – opowiada J. Hrybac. Podczas akcji przechwycono 16 karabinów typu Lebel, 2 pistolety maszynowe, 2 pistolety, 1 ręczny karabin maszynowy, znaczną ilość granatów i amunicji, wozy taborowe i żywność.

Wkrótce, 4 lipca, przyszedł nagły rozkaz związany z przyspieszeniem operacji „Ostra Brama”. Przed wymarszem odczytano rozkaz z nominacjami dla osób służących w wojsku od niedawna. Wśród awansowanych na stopień starszego ułana był Janusz Hrybac. O zmierzchu żołnierze opuścili Dziewieniszki i udali się do Taboryszek. Tu nie stacjonowano długo. – Wieczorem 6 lipca wyruszyliśmy w dalszą drogę do Wołkarabiszek. Nocny marsz odbywał się w niecodziennej scenarii – trakty i polne drogi zarośli się naszymi oddziałami z różnych brygad ściągających do operacji „Ostra Brama”. To nie była już atmosfera drobnej potyczki czy wypadu na szosę. To był powiew prawdziwej wojny, która i nas wciągnęła w swoje potężne tryby. Naszym zamiarem było wyzwolenie

ukochanego Wilna – wspomina „Zawisza”. – Wszyscy byli przekonani, że jest to możliwe i uda się – dodaje.

### Walki pod Wilnem

Plan operacji „Ostra Brama” zakładał zdobycie Wilna przez połączone siły wileńskiego i nowogródzkiego okręgu AK. Opracowano go już w marcu. Działania przeprowadzono w ramach „Akcji Burza”, czyli akcji wojskowej zorganizowanej i podjętej przez oddziały Armii Krajowej przeciw wojskom niemieckim w końcowej fazie okupacji niemieckiej. Polakom na Wileńszczyźnie także zależało na samodzielnym wyzwoleniu Wilna z rąk okupanta i wystąpieniu wobec nadchodzącej Armii Czerwonej w roli gospodarza. O świcie 7 lipca pod dowództwem „Wilka” rozpoczęto operację „Ostra Brama”. Zdołano skoncentrować tylko część planowanych oddziałów.

– Sądziłem, że nieprzyjaciel, myśląc o szybkim odwróceniu, nie będzie stawiał poważniejszego oporu. W mieście było zazwyczaj ok. 500 żołnierzy, ale na rozkaz Hitlera Wilno stało się silną twierdzą z 17 tys. Niemców. Nas było znacznie mniej. Wiedzieliśmy, że możemy zginąć, ale wtedy nikt nie kalkulował, czy to się opłaca czy nie, tylko szedł się bić o wolność – wyjaśnia Janusz Hrybac. – Pierwsze natarcie Armii Krajowej Niemcy odparli, a dowództwo nie mogło zapewnić oddziałom pierwszej linii żadnego wsparcia. W południe 7 lipca dotarły pod Wilno człowe oddziały radzieckie 3. Frontu Białoruskiego i one przejęły główny

ciężar dalszych walk o miasto – wyjaśnia „Zawisza”.

Niemcy wycofali się z 12 na 13 lipca. Wilno zostało opanowane siłami 9 tys. żołnierzy AK i kilkudziesięciu tysięcy Sowietów.

### Łągry zamiast walki

Radość Polaków trwała tylko do 19 lipca. – Obietnica sowieckiego dowództwa frontowego uformowania z oddziałów AK 19. Dywizji Piechoty i Brygady Kawalerii nie ziściła się. Komendant „Wilk” – podobnie, jak większość dowódców brygad – został aresztowany. To samo stało się z oddziałami AK. Osadzono nas najpierw w ruinach zamku w Miednikach – opowiada „Zawisza”. – Moja mama dowiedziała się, że tam jestem. Wzięła ze sobą litr samogonu i stoninę, żeby mnie wykupić. Jeden z rosyjskich żołnierzy zgodził się i przyprowadził mnie do matki. Wziąłem dokumenty, które mi przyniosła, ale ubrań już nie. Powiedziałem, że zostaję, bo nas jest wielu i nic nam nie zrobią. Mama, biedna, popłakała się, pożegnała i poszła – dodaje.

Oficerów i podoficerów wywieziono do obozu w Riazaniu. Reszta żołnierzy trafiła do Kaługi. – Przed wywiezieniem zrobiono nam rewizję osobistą. Miałem ze sobą obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej, a także Jezusa Miłosiernego. Położyłem je na stercie skonfiskowanych przedmiotów. Młody konwojent, widząc to, zapytał: „To do modlitwy?”. Skinąłem głową, a on rozejrzał się, czy nikt nie patrzy i powiedział: „Schowaj to” – opowiada Janusz Hrybac. – To, że miałem przy sobie te obrazki, mnie ocaliło. Był taki moment, że się prawie załamałem. Jak nas wywozili, było strasznie zimno. Człowiek był wygłodzony i zziębnięty. Sowieci przetaczali wagony i pomyślałem, że wystarczy podejść pod wagon – „klapnie” człowieka i koniec. Nigdy czegoś takiego nie miałem. Coś mnie pchało, żeby to zrobić. Wyciągnąłem obrazki, pomodliłem się i uspokoiłem – kontynuuje.

Przywiezionych do Kaługi wcielono do sowieckiej armii. – Powiedzieli: „Nieważne, w jakim mundurze. Musicie walczyć, bo Niemcy nadal są silni”. Przez miesiąc szkolili nas bardzo intensywnie. Ale kiedy przyszedło do złożenia przysięgi na wierność sowieckiej



**Ppłk Aleksander Krzyżanowski ps. „Wilk”, komendant operacji „Ostra Brama”**

armii, kategorycznie odmówili. Powiedzieli, że w takim razie na front nas nie wyślą, ale będziemy pracować – opowiada pan Janusz. – Wywieziono nas do pracy w lesie pod Moskwą. Po zakończeniu wojny myśleliśmy, że nas wypuszczą, ale nas nie wypuszczali. W grudniu 1945 roku przed świętami zabrali nas z lasu. Na nasze miejsce przywieźli Niemców – dodaje.

W styczniu 1946 r. „Zawisza” wrócił wraz z całym transportem wileńskich akowców do Polski. Po odnalezieniu rodziny wysiedlonej z Wilna zamieszkał w Gorzowie Wlkp. ■



**– Taki znak Polskiej Walczącej na ramieniu miał każdy z nas – mówi Janusz Hrybac**



**Wilno po walkach roku 1944**

ARCHIWUM JANUSZA HRYBACZA

ARCHIWUM JANUSZA HRYBACZA

30 SIERPNIĄ 2009 GOŚĆ NIEDZIELNY

KRZYSZTOF KRÓL

KRZYSZTOF KRÓL

PANORAMA PARAFII pw. św. Wojciecha w Maszewie

# Prom w Kuwejcie

Maszewo, wieś gminną w powiecie krośnieńskim, w XIII wieku posiadali cystersi. Współczesna parafia istnieje tu od 1957 roku.

Zupełne początki przebudowanego w XIX stuleciu kościoła w Maszewie sięgają XV wieku, a ślady jego najnowszej historii widać z daleka.

## Bezpieczne seniorki

– Ostatni remont dachu udokumentowaliśmy cyframi „1990” – mówi, wskazując na ułożony z dachówek napis, Władysław Rzeszowski. Sam wciąż angażuje się w prace przy kościele, a jego żona prowadzi założony w tym roku 15-osobowy Parafialny Zespół Caritas. Ze swej siedziby w ośrodku zdrowia PZC pomagają 190 podopiecznym, w tym 20 niepełnosprawnym. Działa tu też Klub Seniora, który skupia kilkanaście pań. – Od września zajęcia muzyczne, kulinarne i program „Bezpieczny Senior” poprowadzi instruktor z Zielonej Góry – mówi Daniela Rzeszowska, emerytowana nauczycielka i katechetka. Do dziś pomaga przygotowywać dzieci do I Komunii św. – To dla mnie przyjemność – mówi.

## Papieski kamień

Miał tu być Kuwejt, ale eksploatacja złóż gazu w filialnym Połęcku okazała się nieopłacalna. Ciekawostką jest natomiast prom przez Odrę. Tuż obok przeprawy sklep i gospodarstwo prowadzą Halina i Jan Przybyłowię. Widać stąd papieski obelisk. – Przywieśliśmy z kolegą ten kamień z lasu zaraz po śmierci Papieża – mówi Jan Przybyła. Co miesiąc, w dzień śmierci Papieża, wystawia przy obelisku flagi. – W rocznicę po Mszy św. w kościele parafialnym jest procesja do tego miejsca i montaż słowno-muzyczny – tłumaczy małżeństwo.



Rybak. Tuż przy kościele mieszka Elżbieta Wiśniewska. – To cud, że od ostatniego pioruna kościół nie spłonął – uważa proboszcz ks. Ryszard Bogusz



Połęcko. Przeprawa promowa

## Z jasnego nieba

– To były niepozorne chmury. Nagle jeden potężny huk. Poczułam szum w uszach i zaraz było po burzy. U nas nic wielkiego się nie stało, ale w kościele zniszczyło całkowicie instalację – wspomina niedawne zdarzenie Elżbieta Wiśniewska z Rybaków. Z zawodu nauczycielka, od lat jeździ na rowerowe pielgrzymki do Częstochowy. Angażuje się w życie parafii i gminy. Także

to międzynarodowe. – Właśnie obchodzimy 10-lecie współpracy z niemiecką gminą Welzow – tłumaczy. Inicjatywa wyszła od tamtejszych seniorów. Teraz obie strony odwiedzają się z okazji Dnia Seniora, dożynek czy wigilii. – Niedawno byliśmy tam jako grupa folklorystyczna – dodaje pani Elżbieta, która należy też do OSP. – Trzeba coś zrobić, żeby się dobrze czuć – zdradza.

Ks. Tomasz Gierasimczyk

## Zapraszamy na Msze św.

Maszewo: **8.30, 12.30**  
Rybak: **10.30**  
Lubogoszcz: **14.00**  
Radomicko: **18.00 (sobota)**



## Zdaniem proboszcza



– Parafia liczy oficjalnie 1950 wiernych, ale trudno jest podać rzeczywistą liczbę

mieszkańców, bo ludzie stąd wyjeżdżają. Tu nie ma żadnego przemysłu. Mieszkańcy pracują w lesie, usługach i handlu. W zeszłym roku mieliśmy około 20 pogrzebów. Dwa razy mniej niż chrztów. To znaczy, że parafia się starzeje. Poza tym jest tu sporo Świadków Jehowy. Mają nawet swój zbor w Radomicku. Nasze kościoły stoją w Maszewie, Rybakach i Lubogoszczy. Radomicko ma kaplicę. Kościół parafialny jest ładny, ale potrzebuje finansów, a ludzie tu są biedni. Ostatnio jednak udało się kupić organy. Dobrze, że rozwija się nasza Caritas. Rozdziela odzież i żywność. Płynię tu rzeka mleka. Duże jest też koło ministrantów, a z pieszą pielgrzymką na Jasną Górę poszło 18 osób. Ostatnio 16 sierpnia obchodziliśmy też 50-lecie kapłaństwa ks. Piotra Kołodzieja, który dziś jest już na emeryturze, a był proboszczem tej parafii przede mną, w latach 1990–2001. Uroczystość udała się znakomicie.

Ks. Ryszard Bogusz

Urodził się w 1935 roku w Ożarowie. Święcenia kapłańskie otrzymał we Wrocławiu w 1961 roku. W naszej diecezji był proboszczem w Koźli Kożuchowskiej, Żukowicach, Kłodzie i Jeninie. Od 2001 roku duszpasterzuje w Maszewie.